

Między wielkością a zanikiem. Rzecz o Polsce w XXI wieku – Bartłomiej Radziejewski

„Wezwanie do wielkości jest dla Polaków znów aktualne. Jego rewersem jest niebezpieczeństwo zaniku, niezmiennie związane z położeniem w «strefie zgniotu», między Niemcami a Rosją” – pisze Bartłomiej Radziejewski w książce „Między wielkością a zanikiem. Rzecz o Polsce w XXI wieku”. Przekonuje, że Polska musi zadbać o swoje miejsce w świecie albo zrobią to za nią inni. Autor w książce wskazuje m.in. jak bardzo jesteśmy do tej przygody niegotowi.

Tytuł: „Między wielkością a zanikiem. Rzecz o Polsce w XXI wieku”

Autor: Bartłomiej Radziejewski

Wydawca: Wydawnictwo Nowej Konfederacji

ISBN: 978-83-959370-0-2

Rok wydania: 2020

Seria: „Kroniki Międzyepoki”

Oprawa: Twarda/Miękka/e-book

Liczba stron: 300

Wiek XXI miał przynieść Polsce tak długo wyczekiwany pokój i spokój. Mieliśmy bądź rozplątać się w imperialnych strukturach Zachodu, bądź wygodnie w nich umościć, skupiać się odtąd na bogaceniu i jakości życia. Widzimy przeciwieństwo tych marzeń: wielkie przyspieszenie historii, rozpad ładu międzynarodowego, słabnięcie Europy i USA,

wzrost niepewności i niepokojów. Wszystko na tle rewolucyjnych przemian technologicznych i społecznych. To oznacza, że wezwanie do wielkości jest dla Polaków znów aktualne. Jego rewersem jest niebezpieczeństwo zaniku, niezmiennie związane z położeniem w „strefie zgniotu”, między Niemcami a Rosją. Wakacje się skończyły. Musimy zadbać o swoje miejsce w świecie – albo zrobią to za nas inni. Ta książka mówi w dużej mierze o tym, jak ważne i trudne to zadanie. Oraz jak bardzo jesteśmy do tej przygody niegotowi.

Przeczytaj fragment książki:

Po pierwsze: Drugi Obieg

„Przebić się do głównego nurtu!” – brzmi często słyszany slogan bojowy ambitnych polskich intelektualistów, analityków, publicystów, naukowców. W poczuciu, że ich ważne ustalenia grzęzną w zbyt małych niszach, stawiają oni sobie za cel uzyskanie dostępu do mediów masowych. By za ich pośrednictwem pokazać wreszcie światu, co ważnego dzieje się z państwem, polityką, społeczeństwem.

To błąd. Dla jasności dodam, że sam go przez lata popełniałem. Setki wystąpień telewizyjnych i radiowych w ciągu ostatnich 10 lat przekonały mnie, że główny obieg jest strukturalnie niezdolny do przyswojenia tego, z czym do niego przychodzimy. Łechce naszą próżność, ale nasze tezy – lokuje na marginesie z ciekawostkami i anomaliami. Powtórzona pięć czy siedemdziesiąt razy ciekawostka pozostaje ciekawostką, a główny nurt dalej płynie swoim korytem.

W ten sposób status ciekawostki uzyskała na przykład diagnoza o instytucjonalnej gangrenie państwa z głębokich lat 90. Tak samo: konkretyzacja tej diagnozy w przypadku najbardziej spektakularnego i przerażającego z jej niezliczonych potwierdzeń – katastrofy smoleńskiej. Trzeba było „awarii systemu” w postaci afery taśmowej z końca rządów PO, by nieprzeznaczone dla opinii publicznej słowa Bartłomiej Sienkiewicza o „państwie teoretycznym” postawiły tę tezę w świetle reflektorów. Ale tylko na chwilę: w dalszej perspektywie została strywializowana na potrzeby bieżącej walki wyborczej, a spójnego programu naprawczego nie wdrożono. Mimo pewnych korekt, państwo polskie nadal istnieje tylko teoretycznie, choć właściwiej jest powiedzieć: nie istnieje nawet teoretycznie.

W ten sam sposób do rangi ciekawostki zredukował główny nurt niezliczone, wieloletnie przestrogi przed nadchodzącą katastrofą demograficzną. Dziś, gdy zaszły w tym względzie nieodwracalne zmiany, które już wyludniły znaczne połacie kraju, a kolejne wyludnią w następnych latach, powodując radykalny niedobór rąk do pracy i degradację Polski na arenie międzynarodowej, słyszymy polityków naprzemiennie przechwalających się... zmniejszeniem bezrobocia i wzywających do „bicia na alarm”. Szaleństwo? I tak, i nie: to właśnie skutki wieloletniej socjalizacji w patomainstreamie.

Słabe państwo, słabe wojsko, słaba dyplomacja. Służba zdrowia, system emerytalny, edukacja wszystkich szczebli – w kiepskim i pogarszającym się stanie. Rozpada się ład międzynarodowy, który całą tę jazdę na gapę dominującym polskim elitom umożliwił. A w głównym nurcie trwa sdomasochistyczna orgia emocjonalnych wzmożeń wokół tego, co kto o kim powiedział, kto zyskał punkt procentowy w piątym sondażu w

tym miesiącu, jak wyglądał partyjny lider na ostatniej konwencji. Za największych opiniotwórców robią ludzie często bez bladego pojęcia o najważniejszych problemach kraju. Ci z wiedzą, a nawet z propozycjami zmian – za dostarczycieli ciekawostek. Względnie – za zmienników na karuzeli z gadającymi głowami.

Inaczej mówiąc, realna polityka (jako sfera krajowych problemów publicznych i uwikłań międzynarodowych, w których słaba i peryferyjna Polska pogrążona jest po uszy) robi za ciekawostkę, a jej daleki margines – za główny nurt. Ponieważ w tym ostatnim zanurzeni są, głębiej lub płycej, także politycy, ich zdolność do odgrywania swojej podstawowej roli, jaką jest rozwiązywanie już widocznych problemów kraju i przygotowywanie go na przyszłe – jest zasadniczo ograniczona. Gdy najważniejsze diagnozy są redukowane do rangi ciekawostek na marginesach medialnej hiperrzeczywistości, nawet względnie łatwa do przewidzenia przyszłość zawsze będzie zaskakująca.

Tak było, jest i będzie – jeśli tego nie zmienimy. Główny nurt jest strukturalnie niezdolny do przyswojenia naszej wiedzy ze względu na swoje uwikłanie w obsługę partyjnego sporu i w wyścig o liczbę odbiorców. Przeszedł w ostatnich kilkunastu latach głęboką zapaść finansową i kadrową, po której ustabilizował się na bardzo obniżonym poziomie. Druzgocąco przegrał też rywalizację o wpływy z politykami, dając się przekształcić w pas transmisyjny ich spinu, jeśli nie wprost wytycznych z partyjnych central. Nie podjął przy tym przez kilkanaście lat poważniejszej refleksji nad własnym stanem – a na pewno żadnej próby przeciwdziałania – robiąc dobrą minę do złej gry.

Przez to bieżąca bzdura zawsze wygra w nim z systemową diagnozą. I nie powinna nikogo uspokajać nadzieja, że lud wprawdzie potrzebuje igrzysk, ale odpowiedzialna elita po cichu zrobi co trzeba. Przykłady stanu państwa czy polityki demograficznej (i wiele innych – nie miejsce tu, by je wyliczać) jasno dowodzą przecież, że taka elita nie istnieje.

Trzeba ją zatem zbudować. Nie przez wejście do polityki, uprzedzając częstą w takich sytuacjach sugestię. To natychmiast skazuje na tę samą tyranię bieżączki i despotyzm status quo, które paraliżują dzisiejszych decydentów. Potrzebna jest praca organiczna.

Oprócz wychowywania przyszłych elit tekstami i codzienną pracą w organizacjach, proponuję skonsolidować Nowy Drugi Obieg. On już istnieje i mniej lub bardziej regularnie tworzy kontry wobec równoległej rzeczywistości patomainstreamu, zajmując się realnymi problemami. W think tankach pozarządowych i rządowych, redakcjach od „Krytyki Politycznej” po „Politykę Narodową”, w niektórych mediach uchodzących za główny nurt, a de facto niszowych. W przypadkach wielu pojedynczych osób lub grup osób na uczelniach, w mediach głównego nurtu. Także, last but not least, w partiach politycznych. Problemem jest rozproszenie, często niewidzenie się nawzajem, marnotrawstwo zbyt dużej energii na pozorny dialog z patomainstreamem.

Zamiast dostarczać ciekawostki Pierwszemu Obiegowi, stwórzmy własny dyskurs. Z własnymi tematami debaty, własnymi sporami, własnymi ścieżkami legitymizacji. Z maksymalną możliwą otwartością

na nowe osoby i środowiska. Warunek wstępny i konieczny: żadnych błahostek, tylko tematy ważne dla przyszłości Polski.

Nie chodzi przy tym o to, by na równoległą rzeczywistość Pierwszego Obiegu się obrażać, całkowicie od niej izolować czy rezygnować z okazjonalnych wycieczek do niej. Tym bardziej nie chodzi o utratę kontaktu z istotnymi aspektami bieżącej polityki. Rzecz w tym, by dzięki zdystansowaniu skonsolidować zasoby i – w wariacie maksimum – za jakiś czas trwale główny nurt zmienić. W wersji minimum: stworzyć obieg, w którym poważna rozmowa o przyszłości Polski może się toczyć, a odpowiedzialne elity – rosnąć.

Jeśli są chętni, zastanówmy się wspólnie, jak to zrobić.

O Autorze:

Bartłomiej Radziejewski – prezes i założyciel „Nowej Konfederacji”. Politolog zaangażowany, publicysta i eseista, organizator. Absolwent UMCS i studiów doktoranckich na UKSW. Pierwsze doświadczenia zawodowe zdobywał w Polskim Radiu i, zwłaszcza, w „Rzeczpospolitej” Pawła Lisickiego, później był wicenaczelnym portalu Fronda.pl i redaktorem kwartalnika „Frona”. Następnie założył i w latach 2010-2013 kierował kwartalnikiem „Rzeczy Wspólne”. W okresie 2015-17 współtwórca i szef think tanku Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego. Publikował też m.in. w „Gazecie Polskiej”, „Gazecie Wyborczej”, „Gościu Niedzielnym”, „Dzienniku Gazecie Prawnej”, „Arcanach”, „Polsce The Times”, „Super Expressie”, „Fakcie”. Pochodzi z Lublina, mieszka w Warszawie.

Spis treści

Książka dostępna na stronie Wydawnictwa Nowej Konfederacji